



Kamienica, która występuje w tej historii, nie jest ani wysoka, ani piękna. Ot, zwykły budynek ze zwykłym podwórkiem, stojący przy zwykłej ulicy. Ale jest w niej coś dziwnego. Gdy siedzi się na schodach prowadzących do piwnicy, okna przybierają rysy twarzy swoich lokatorów. Na przykład to na pierwszym piętrze ma w sobie łagodność pana Jaskóły. Ale łagodność jest widoczna tylko w jednym skrzy-

dle, bo w drugim, którym porusza wiatr, pojawia się coś drapieżnego. I jeszcze ten trzask. Nie, nie, spokojnie, pan Jaskółka już przytrzymał okiennicę i delikatnie zamknął okno. Zawsze je zamyka przed wyjściem do pracy.

- Dzień dobry! - krzyknął ktoś z dołu.

Pan Jaskółka wychylił się, by sprawdzić, czy to do niego. Na schodach prowadzących do piwnicy siedziała czwórka dzieciaków i to one wołały.

- Dzień dobry, dzień dobry - pomachał do nich.

Ania i Mania oraz Bolek i Tolek to najmłodsi mieszkańcy kamienicy. Dosłownie przed chwilą przysiedli na schodach, by naradzić się, co zrobić ze złotówką, którą znaleźli na podwórku. Gotowi byli oddać ją właścicielowi, ale problem polegał na tym, że nie wiedzieli komu. Przecież każdy, kogo spytają, mógł powiedzieć, że złotówka należy do niego. I co wtedy?

Potrzebowali dobrej rady.

Pan Jaskółka był najwłaściwszą osobą na tę chwilę. Kto jak kto, ale on znał się na pieniądzach, pracował przecież w banku. Dzieciaki lubiły go, bo miał akwarium z rybkami i pozwalał wpadać do siebie w porze ich karmienia. Ledwo pojawił się na podwórku, otoczyły go ze wszystkich stron i opowiedziały mu o swoim problemie.

Pan Jaskółka obejrzał monetę bez pośpiechu, bo był trochę powolny, a po oględzinach oświadczył:

- Złotówka jak złotówka. Nikt się na jednej nie wzbogaci ani bez niej nie zbiednieje. Najlepiej wrzucicie ją do pudełka żywej rzeźbie.

Dzieciaki były zachwycone pomysłem.

Żywe rzeźby to przebrani ludzie, którzy stoją tak nieruchomo, że przechodnie biorą ich za kamienne posągi. A gdy taki posąg nagle się poruszy, można się nieźle przestraszyć. To zabawa na użytek turystów. Nabrany cieszy się jak dziecko i wrzuca do pudełka datki. I o to właśnie chodzi. O zarobek. Bo choć sterczenie bez ruchu wydaje się zabawą, to naprawdę jest ciężką pracą. Nie można podrapać się po nosie ani mrugnąć, ani przestąpić z nogi na nogę, ani nawet poruszyć palcem. Każdy, kto próbował, wie, jakie to męczące. Już po paru minutach wszystko człowieka boli, a żywe rzeźby potrafią stać po parę godzin bez najmniejszego drgnienia.

- Dziękujemy. To doskonały pomysł - powiedział w imieniu wszystkich Bolek.

- Bawcie się dobrze. Ja już muszę iść - uśmiechnął się z zadowoleniem pan Jaskółta i ruszył w stronę dzielnicy bankowej.

Patrzyli przez chwilę, jak idzie ze swoją nieodłączną teczką. Miał w niej pieniądze. Przyносił je do domu każdego dnia i liczył, a policzone układał w stosiki i zawijał w kolorowe papierki. Kiedyś, gdy przyszli karmić rybki, jedną taką rolkę znaleźli na stole. Pomyśleli, że to cukierki, ale gdy rozwinęli, wysypały się monety. Pan Jaskółta nawet się nie pogniewał. Zawinął je jeszcze raz i schował do teczki. A oni byli zbyt zawstydzeni, by spytać, o co chodzi z tymi pieniędzmi. Domyślali się, że z powodu swej powolności nie nadążał z pracą w banku i brał ją do domu.

- No to jak mamy iść, to chodźmy! - zawołała Ania. Ruszyli za nią.

Ulica zataczała krąg wokół starego miasta. Zaczynała się na rynku, biegła przez most i wzdłuż dawnej fosy, potem zawracała łukiem wokół zamku i kończyła się znów na rynku. Turyści zapelniali ją od rana do wieczora. Zatrzymywali się to tu, to tam, zerkali na zabytki i na stragany. Ale największą atrakcją były oczywiście żywe rzeźby. A że trudno je dostrzec na pierwszy rzut oka, więc wpatrywali się uważnie we wszystkie figury, jakie mijali po drodze. Niektóre były kamienne, niektóre nie, a zabawa polegała na tym, żeby je odróżnić i nie dać się przestraszyć. Nie było to łatwe i z różnych stron słychać było okrzyki przestachu i wybuchy śmiechu.

- Patrzcie, tam jest pan Ptak! - krzyknął Bolek i pobiegł, a reszta za nim.

Pan Ptak był jedną z najpiękniejszych rzeźb. Stał zawsze w tym samym miejscu. Miał kolor marmuru, a gdy nieruchomiał, nikt nie był w stanie odróżnić go od prawdziwych figur ozdabiających miejską fontannę.



Szczęściarze, którzy akurat w tym momencie znaleźli się tutaj, mogli zobaczyć, jak pan Ptak montuje skrzydła i zakłada kostium, przygotowując się do pracy. Poruszył rękoma, pokręcił szyją, a gdy wszyscy myśleli, że teraz znieruchomieje, on nagle rozłożył skrzydła i zatrzepotał nimi, aż zahuczało. Wszyscy odskoczyli, a Mania potknęła się i przewróciła. Ania i chłopaki nie mogli powstrzymać się od śmiechu.

- No i co tak rżycie? - rozzłościła się dziewczynka. Przestali, bo z siebie śmiali się tylko tyle, ile musieli. Ale złotówki panu Ptakowi nie wrzucili. Wcześniej bowiem ustalili, że cała czwórka musi się na to zgodzić, a tym razem Mania była przeciwna, wiadomo dlaczego. Pobiegli więc dalej, by poszukać takiej rzeźby, która spodoba się wszystkim. Zeszło im na tym całe przedpołudnie. I chociaż obejrzeliby wiele żywych rzeźb, przy żadnej nie byli jednogłośni.

- Idziemy na obiad, a potem wrócimy i zrobimy jeszcze jedną rundę - postanowili.

Prawdę mówiąc, najbardziej podobał im się pan Ptak i po obiedzie, gdy Mani przeszła złość, postanowili właśnie jemu wrzucić do pudełka swoją złotówkę. Niestety, gdy wrócili, jego już nie było.

- Dopiero co skończył pracę i poszedł do domu - poinformował ich sprzedawca łodów, który miał budkę nieopodal fontanny.

- W którą stronę? - spytali.

- W tamtą.

Popędzili we wskazanym kierunku, bo chcieli wreszcie pozbyć się kłopotliwej złotówki. Pana Ptaka nigdzie jednak nie było, ale wystarczyło spytać jakiegokolwiek sprzedawcę pamiątek, by dowiedzieć się, którędy szedł. W ten sposób dotarli nad kanał, gdzie przy nabrzeżu zacumowane były barki. Ostatni sprzedawca dał im najdokładniejszą wskazówkę:

- Mieszka na ostatniej barce.

Szukając jej, zawędrowali na sam koniec kanału. Chyba nawet pies z kulawą nogą nigdy tu nie zaglądał, tak było pusto i nieprzyjemnie. Barka wyglądała na starą i opuszczoną. Farba odłaziła z niej całymi płatami. Nie widać było śladu życia - żadnych garnków, stoliaków ani suszących się gaci, tak jak na innych barkach.

- Pewnie to nie ta - mruknął Tolek. - Wracajmy.

Już mieli iść, gdy nagle zobaczyli coś, co wprawiło ich w nieprawdopodobne zdumienie. Właściwie nie było to coś, tylko ktoś, kogo zupełnie się tu nie spodziewali. Na barce stał pan Jaskół. Ledwo go poznali bez garnituru. A nawet gdy poznali, to nie do końca uwierzyli, tak bardzo dziwna była tutaj jego obecność. A jeszcze dziwniejsza była jego reakcja. Widząc dzieciaki, zamachał rękami, jakby odganiał rój os, a gdy nadal stały jak wmurowane, sam zniknął w kajucie.

- To niepodobne do pana Jaskóły - szepnęła Tolek.

Tak, te gwałtowne ruchy i ten pośpiech zupełnie do niego nie pasowały. Jakby to nie był on.

- A jeśli jednak to on, to co tu robi? - zdumiała się Ania.

- Panie Jaskół! Panie Jaskół! - zawołali, ale bez odzewu. - Panie Jaskół! - darli się coraz głośniej, bo mieli wrażenie, że ich sąsiad znalazł się w jakichś tarapatach, może nawet w niebezpieczeństwie. - Panie Jaskół!!!

Wreszcie się pojawił, ale nie on, tylko pan Ptak.

- Tu nie ma żadnej Jaskóły. Jestem tylko ja - powiedział zmęczonym głosem.

- Ale... widzieliśmy...

- Żadnego ale - uciął nieuprzejmie. - Nic nie widzieliście. Przywidziało wam się. Nie zawracajcie mi głowy, bo jestem zmęczony i idę spać.

Na wszelki wypadek postanowili sprawdzić. Może rzeczywiście się pomylili.

Chłopcy zostali, a dziewczynki pobiegły do domu. Ale pana Jaskóły nie zastały, choć to była pora karmienia rybek. Jeszcze nigdy, przenigdy nie zdarzyło się, żeby nie dał swoim ulubieńcom jeść. I okno wciąż było zamknięte, a przecież zawsze gdy wracał, otwierał je,

bo lubił świeże powietrze. To utwierdziło Anię i Manię w przekonaniu, że jednak coś się stało.

Wróciły na nabrzeże, by razem z chłopakami zastanowić się, co dalej robić. A gdy dotarły, stało się coś, od czego serca podeszły im do gardeł. Zobaczyły unoszący się na wodzie przedmiot. Od razu rozpoznały co to. To była teczka pana Jaskóły.

- Łapcie ją! - wrzasnęły do chłopaków.

Rozpoczęli pościg, ale teczka już wpadła w główny nurt i płynęła prosto do morza. Pewnie nie udałooby się jej złapać, gdyby sama nie zaczepiła się o wystające kamienie przy zwężeniu kanału.

- Hurra, mamy ją!

Teczka była pusta, ale z pewnością to ta sama, którą ciągle nosił pan Jaskóła. Teraz nie było wątpliwości, że stało się coś złego, a teczka była tego dowodem.

- Poprośmy o pomoc policję - zdecydowała Mania, która właśnie dostrzegła przejeżdżający obok patrol. Zaczęli machać i samochód zatrzymał się. Mieli szczęście, bo służbę pełnił sierżant Stonoga, wujek Bolka.

Policjant wysłuchał ich, choć nie był do końca przekonany, czy nie zmyślają. Poszedł nawet z nimi w stronę barki i poprosił pana Ptaka o wyjaśnienia. Może gdyby pan Ptak postukał się w głowę i powiedział, że nic nie wie o żadnej jaskóle, sierżant machnąłby ręką i dał spokój dalszym dociekaniom. Ale pan Ptak na widok policjanta wpadł w panikę. Zaczął się miotać, biegać po barce, wyrzucać rzeczy do wody. To było bardzo podejrzane i sierżant Stonoga z samej ciekawości wyłowił wyrzucony worek. I co w nim znalazł? Garnitur pana Jaskóły.

No i się zaczęło.

Sierżant wezwał posiłki i już po półgodzinie kilku policjantów przeszukiwało dno kanału, a czwórka dzieciaków na brzegu pociła się ze strachu za każdym razem, gdy drąg o coś zahaczał. Spodziewali się najgorszego. Na szczęście pojawiały się tylko stare wiadra, splątane liny, połamane deski, dziurawe opony i inne tego typu skarby. Pana Jaskóły nie było. Uff.

Pan Ptak przysięgał na wszystkie świętości, że nie zrobił nic złego, ale wszyscy przestępcy tak mówią, szczególnie ci, co mają coś na sumieniu.

- Pójdzie pan z nami, panie Ptak, i posiedzi pan w areszcie, dopóki nie przypomni pan sobie, co tu robiły ubrania i teczka Dana Jaskóły.

- Nic nie powiem. Nic nie powiem.

Dzieciaki wróciły na podwórko. Były tak przejęte tym, co się wydarzyło, że nie mogły usiedzieć spokojnie. Wpadły na pomysł, by zamiast czekać z założonymi rękoma, otworzyć klub detektywów i spróbować coś zrobić z tą tajemniczą sprawą. Postanowiły popytac ludzi, co o tym myślą. To akurat było proste, bo kamienica aż trzęsła się od plotek i domysłów.

- Taki dobry człowiek. W banku pracuje, stara się, a tu taki los - użalała się pani z parteru.

Ale pani z drugiego piętra, której siostra też pracuje w banku, powiedziała, że pan Jaskółka od dawna już tam nie pracuje.

- Jak to? Ukradł coś i go zwolnili? - wypytywali sąsiedzi.



- Nie, skąd. Sam się zwolnił.

A to niespodzianka. Jedna informacja - i sprawa stała się jeszcze bardziej tajemnicza. Bo gdzie się podziewał przez całe dni? Dokąd chodził z czarną teczką? I skąd miał pieniądze, które ciągle liczył?

Detektywi postanowili to sprawdzić. Ale już nie dziś, bo zrobiła się noc.

Na drugi dzień z samego rana dzieciaki poszły tropem pana Jaskółki. Do rogu nie było kłopotu, bo codziennie widzieli, jak tamtędy szedł. Jednak dalej ulice rozchodziły się w kilka stron świata. Ale cóż to za trudność dla detektywów. Tak jak wczoraj o pana Ptaka, dziś pytali ludzi, czy widywali przechodzącego codziennie tą trasą pana w garniturze i z czarną teczką. Na trzech ulicach nikt go nie widział, ale na czwartej owszem. Okazało się, że szedł prosto do banku.

- No to jak? Pracował tu czy nie pracował?

Sprawę wyjaśnił strażnik, który stał przy bramie i pilnował banku. To dość nudna praca, więc wdał się z dziećmi w pogawędkę.

- A, pan Jaskółka. Już tu nie pracuje. Ale przychodzi codziennie i wpłaca sobie pieniądze na przyszłą emeryturę. Zajmuje mu to pięć minut, a potem wychodzi.

- I dokąd idzie?

- A tego to już nie wiem, bo muszę pilnować banku.

Na szczęście pan ze sklepu z warzywami wskazał kierunek.

- Widuję go codziennie, jak maszeruje w stronę rzeki. Potem ktoś inny pokazał im dalszą drogę, a następny jeszcze dalszą, i tak zawędrowali na sam koniec kanału.

- A to numer! - zdumieli się, gdy wylądowali przy opuszczonej barce pana Ptaka. - Może wejdziemy i ją przeszukamy?

Policjanci co prawda przeszukali ją bardzo dokładnie, ale może przeoczyli jakiś ślad. Może jednak nie zauważyli jakiejsz tajnej kryjówki, w której uwięziony był pan Jaskółka.

Bolek się obruszył.

- Wujek niczego by nie przegapił.

Miał rację, ale widząc zawiedzione miny przyjaciół, dodał:

- Ale nie zaszkodzi, jak rzucimy okiem. W końcu jesteśmy detektywami.

Barka zabujała się pod ich ciężarem, bo chociaż ostrożnie weszli na pokład, to woda zachlupotała ostrzegawczo. Już na pierwszy rzut oka widać było, że nie ma mowy o żadnych skrytkach. W małej kajutce mieściło się tylko parę szafek. Nawet koi nie było. Za to

poniewierało się pełno bliżej nieokreślonych rzeczy, które ich zdaniem nadawały się tylko na śmietnik.

- To, co dla jednych wygląda na bezużyteczne graty, dla innych może być cenne - stwierdziła Mania, gdy trafiła na kłęby sznurków i worki pełne pierza, z których pan Ptak zapewne robił fragmenty stroju.

Niestety, mimo starań nie znaleźli nic, co mogłoby ich naprowadzić na ślad pana Jaskóły.

Z sąsiedniej barki obserwował ich starszy pan. Popijał herbatę, łowił ryby i patrzył na nich przez lornetkę. Gdy spytali go o pana Ptaka, chętnie powiedział, co wiedział.

- To bardzo spokojny człowiek. Występował jako żywa rzeźba, a potem wracał na barkę i od razu szedł spać, bo taka praca, gdy stoi się nieruchomo, jest bardzo wyczerpująca.

- A mężczyzny z teczką nigdy pan nie widział?

- A pewnie, że widziałem. Codziennie przychodził. Pewnie wynajęli tę barkę razem, bo wymieniali się. Jak ten w garniturze przychodził, to Ptak wychodził. A gdy Ptak wracał, to ten się wynosił.

- I nigdy nie zauważył pan nic podejrzanego? Starszy pan zamyślił się głęboko, aż mu zmarszczki pobruździły całą twarz. Wreszcie klepnął się ręką w kolano.



- Teraz, gdy pytacie, to owszem, coś sobie uświadomiłem. Ten w garniturze z pustą teczką przychodził, a z pełną wychodził.

- Skąd pan wie? - zdziwiły się dzieciaki.

- Bo rano teczka nie brzęczała, a wieczorem brzęczała. Tak, to mogła być istotna wiadomość. Prawdopodobnie pan Jaskółka odbierał od pana Ptaka pieniądze. To właśnie te drobniaki liczył w domu, zawijał w papierki, a następnego dnia rano wpłacał do banku.

- Na swoją emeryturę - przypomniała Mania słowa strażnika. A niech to! Czyżby pan Jaskółka wcale nie był takim aniołem, jak dotąd myśleli? Zabierał pieniądze zarobione przez pana Ptaka i wpłacał je na własne konto?

- No to wszystko jasne - pokiwał głową Tolek. - Nic dziwnego, że pan Ptak w końcu się zdenerwował.

- Niesamowite - westchnęła Ania.

- Tego nie wiemy. - Mani nie chciało się wierzyć, że pan Jaskółka to łotr i złodziej.

Nikomui nie podobało się takie wyjaśnienie. Może to tylko jakaś koszmarna pomyłka?

- No cóż. Niczego nie można wykluczyć, póki nie dowiemy się prawdy - orzekł Bolek. - Chodźmy na posterunek. Sprawdzimy, do jakich wniosków doszedł wujek.

Okazało się, że policjanci nie szukali rozwiązania zagadki, bo skoro mieli w areszcie pana Ptaka, uważali, że sprawa jest załatwiona. Sierżant Stonoga wysłuchał wątpliwości młodych detektywów, ale nie miał zamiaru z nimi dyskutować, zaślaniając się tajemnicą

śledztwa. Jeśli coś zdradził, to tylko to, że pan Ptak jest zdrowo pokręcony, bo cały czas chodzi w swoim kostiumie i straszy każdego, kto się zbliży.

- A jak się odzywa, to gada tylko o rybach - dorzucił któryś z policjantów, uważając tę informację za niewiele wartą.

- O rybach? - zdziwiły się dzieciaki. Policjanci wzruszyli ramionami.

- Niby logiczne, bo mieszka na barce. Ale żeby je karmić? Co za głupota. To tylko potwierdza teorię, że jest wariatem.

Klub detektywów usadowił się na piwnicznych schodach.

Okno na pierwszym piętrze nadal było zamknięte, a mimo to jedna połówka wyglądała łagodnie, a druga groźnie. Może to była jakaś podpowiedź, ale nie przychodziło im do głowy, jak mogliby ją wykorzystać. Sięgnęli więc po poradnik dla detektywów, czyli zbiór opowiadań o przygodach Sherlocka Holmesa. Tam zawsze znajdowali jakąś wskazówkę. I tym razem było podobnie - jedno z opowiadań dało im do myślenia.

- Podsumujmy, co wiemy - zarządził Tolek.

Raz-dwa zabrali się do pracy i wypisali punkt po punkcie wszystkie ważne informacje dotyczące pana Jaskóły.

- O ósmej wychodził do pracy i szedł do banku, w którym nie pracował.

- Spędzał tam kilka minut, wpłacając na swoje konto niewielkie sumy.

- Potem szedł na barkę pana Ptaka i siedział tam do jego powrotu.

- W tym czasie pan Ptak stał przy fontannie jako żywa rzeźba, a gdy wracał na barkę, pan Jaskółka szedł do domu.

- Z teczką pełną drobniaków, czyli prawdopodobnie z zarobkiem pana Ptaka.

- W domu liczył je, zawijał w papierki, chował do teczki, by rano w drodze na barkę wstąpić do banku i wpłacić je na własne konto.

- Potem siedział na barce i znów czekał na powrót pana Ptaka. I tak w kółko.

- A teraz przepadł bez śladu, a pan Ptak siedzi w areszcie i upiera się, że jest niewinny. Zadumali się.

Cała czwórka marszczyła czoła, zastanawiając się nad zagadką. Gdzieś kryło się jej rozwiązanie, musieli je tylko wyłapać. Bolek podrapał się po uchu, bo zawsze to robi, gdy ma problem.

- Powiedzcie, co was w tej historii najbardziej dziwi? - zaproponował.

Pierwszy wyrwał się Tolek.

- Mnie dziwi, co pan Jaskółka robił przez tyle czasu na barce. Przecież można umrzeć z nudów, gdy siedzi się beczynn timer wiele godzin. Żeby chociaż wyściubił nos i pogadał z sąsiadem albo połowił z nim ryby, ale nie. Już zabawniej jest stać bez ruchu, bo można przynajmniej patrzeć sobie na ludzi i czatować na kogoś, kto da się nastraszyć.

- A mnie dziwi, gdzie spał pan Ptak, skoro na barce nie ma łóżka - dodała swoją wątpliwość Ania.

Znów się zadumali. Wreszcie Bolek szeroko otworzył oczy, jakby go olśniło, i wykrzyknął:

- Ja już wiem!

Tolek wyszczerzył zęby i zaśmiał się:

- Ja też wiem!

Ania i Mania zawołały równocześnie: -I ja wiem! I ja! Pobiegli na posterunek.

- Wujku! - rozdarł się od progu Bolek. - Pan Ptak nie zrobił panu Jaskóle nic złego, bo...

Sierżant Stonoga siedział nad stertą papierzysk i nie miał ochoty na zabawę w „małych detektywów”. Miał za to masę roboty z opisaniem strasznej zbrodni pana Ptaka.

- Idźcie do domu. Nie mam teraz czasu.

- Jeśli nas wysłuchasz, wujku, nie będziesz musiał wypełniać tych papierzysk.

To przekonało policjanta. Westchnął i odłożył formularze. Pozwolił, by klub detektywów rozsiadł się wokół niego i wysłuchał przemyśleń dzieciaków.

- Rozumiesz? - zakończyli historię.

Policjant ze zdumieniem podrapał się po uchu, zupełnie jak Bolek.

- Jeśli macie rację, to stawiam wam lody. Po tyle kulek, ile kto da radę zjeść. Ale co zrobić, żeby się dobrowolnie przyznał?

- Jeśli pan nas wpuści do niego, to załatwimy tę sprawę w mig.

- No dobra, spróbujmy. Ale stoicie tuż przy drzwiach, z daleka od krat. Nie chcę, żeby komuś stało się coś złego, w razie gdybyście się jednak mylili.

Zgodzili się, choć uważali te środki ostrożności za zbędne. Wierzyli, że odkryli tajemnicę pana Jaskóły. Sierżant Stonoga otworzył drzwi i zawołał:

- Ma pan gości, panie Ptak!

Ale nim tamten zerwał się z pryczy, by ich postraszyć, Mania powiedziała:

- Słyszeliśmy, że martwi się pan o rybki. Chętnie byśmy je nakarmili, ale nie wiemy, gdzie jest pokarm.

- W szufladzie biurka, które stoi pod oknem, w niebieskim pudełeczku - odpowiedział bez namysłu pan Ptak.

- Widzisz, wujku! - zawołał Bolek. - Mieliśmy rację.

Gdy pan Ptak zorientował się, że popełnił błąd, rozpostarł skrzydła i zatrzepotał nimi, a potem usiadł na pryczy zaskoczony, że dał się tak podejść. W końcu westchnął i przyznał:

- To prawda. Tylko nie mówcie nikomu, bo spalę się ze wstydu.

Zdjął głowę ptaka i opowiedział swoją historię:

- Przez całe życie pracowałem w banku. Wpisywałem kolumny cyfr, dodawałem, odejmowałem, mnożyłem, dzieliłem, nie pomyliłem się ani razu. Ale gdy wprowadzili komputery, co rusz wciskałem nie ten przycisk i zamiast dodawać mnożyłem, a zamiast mnożyć - odejmowałem. Bałem się, że w końcu mnie wyrzucą, więc zacząłem rozglądać się za inną pracą. Od dziecka fascynowały mnie żywe rzeźby. Postanowiłem spróbować. W dni wolne od pracy stawałem przy fontannie - najpierw na pół godzinki, potem na całą,



potem na dwie... W przebraniu nikt nie mógł mnie poznać, więc czułem się swobodnie. Okazało się, że tkwienie w bezruchu to coś dla mnie. A ludzie jeszcze sypali monety. Nie za wiele, ale na czynsz i na pokarm dla rybek starczało. Rzuciłem pracę w banku. Bałem się jednak, że sąsiedzi i znajomi będą się ze mnie śmiać, gdy się dowiedzą. Więc wynająłem barkę, by tam się przebierać. Do domu wracałem tak, jak wychodziłem, w garniturze, że niby nadal pracuję w banku. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie wy. Zobaczyliście mnie, a ja skłamałem, że to nie ja. Myślałem, że sobie pójdziecie, ale uparliście się jak osły. I jeszcze przyprowadziliście policjanta. Wtedy całkiem straciłem głowę i wyrzuciłem teczkę i garnitur do wody. A potem już sam nie wiedziałem, jak z tego wybrnąć.

- Nie mogliśmy iść do domu jak gdyby nigdy nic - powiedziała Ania. - Przecież naprawdę mogło panu coś grozić. Trzeba było nam od razu powiedzieć. Nikomu byśmy nie zdradzili tajemnicy.

- Zresztą, po co w ogóle trzymać to w tajemnicy? Wszyscy wiedzą, że nie pracuje pan w banku, a i tak się o pana martwią - dodała Mania.

- A żywe rzeźby są bardziej lubiane niż pracownicy banku - stwierdzili chłopcy.
- Naprawdę tak myślicie? - spytał pan Jaskółta.
- Pewnie! Jasne! Oczywiście! Jak bum-cyk-cyk - zapewniali jedno przez drugie.
- No, jak tak, to przyznaję, że Jaskółta to ja. I Ptak to też ja, tylko w przebraniu.

W kamienicy zapanowała radość. Bo nie dość, że znalazł się pan Jaskółta, to jeszcze przybył nowy lokator, pan Ptak - najśłynniejsza żywa rzeźba, jaką znało miasto.

Kamienica nie jest ani wysoka, ani piękna. Ot, zwykły budynek przy zwykłej ulicy. Ale gdy się patrzy w jej okna ze schodów prowadzących do piwnicy, przybierają one rysy twarzy swoich lokatorów. Wystarczy patrzeć, a można odkryć niejedną tajemnicę.

Sierżant Stonoga nie mógł się nadziwić, jak dzieciaki rozwiązały tę zagadkę.

- Dla nas to żaden problem - oświadczyli detektywi i dodali:
- Może pan zawsze na nas liczyć.
- Nie omieszkam - powiedział, co znaczyło, że z pewnością na drugi raz nie będzie robił fochów i skorzysta z ich pomocy.
- A teraz zapraszam was na lody.

Grażyna Bąkiewicz, *Pan Jaskółta i pan Ptak*, [w:] *Opowiadania z kluczem, Polscy pisarze dzieciom*, Łódź 2015, s. 148–165